

Tu ludzie dobrej woli chcą przyjść z pomocą — by zapewnić dziecku przyszłość, a zamiast wdzięczności, spotyka ich brutalne odrzucenie.

I zaczęło się po dawnemu. „Ja już pod taką planetą się urodziłam i tak muszę zginąć” powiedziała kiedyś do matki owa „panna”. No, zapewne jak kto tak chce — to tak i ma.

Już obecnie wrócił do niej ten „planetnik” mieszka jak dawniej dzieci zapadają w nędzę i sama stacza się coraz niżej. No, niech jaki społecznik poda radę, jak należy postąpić w podobnym wypadku i czy wogóle jest jakie wyjście.

Komitet chociaż odrzucony przez niemądrą matkę nie cofnął swego zasiłku, a na miejsce chłopca, umieszczono dziecko jednej nieszczęśliwej, a uczciwej niewiasty z Pustkowie, która przyjęła tę pomoc jako najwyższe dobrodziejstwo, okazane jej przez dobrych ludzi.

Ta skorzystała a tamta nie — bo wilk zawsze ciągnie do lasu.

„Kombinacje” przedślubne.

Są różne „kwiateczki” życiowe. Ktoś przychodzi dać na zapowiedzi, ale jeszcze w ostatniej chwili za wszelką cenę chce się „ratować”. Przyszedł niby sam — ale pod pewnym przymusem... moralnym. Ożeniłby się wypadało, bo... przez kilka lat obiecywało się narzeczonej, bo wogóle różnie tam było, bo narzeczona jako służąca z własnych oszczędności łożyła na kursy dla szoferów, które „narzeczony” ukończył. No więc dużo zobowiązań — trzeba się ożenić, ale żeby to można było wybrnąć jako z tych „opałów”.

Zaczyna z takiej nuty. W czasie egzaminu przedślubnego oświadcza, że „katechizmów” żadnych nie umie, bo on był w wojsku, tak jakby pobyt w wojsku upoważniał do moralnego zdżyczenia. No, dobrze! Proszę mi zmówić „Ojciec nasz” — Nie umiem, bo w wojsku pasterza się nie mówił.

— Tak! Więć bez modlitwy kładliście się spać?

— Śpiewaliśmy „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. — No to powiedzcie mi „Wszystkie nasze dzienne sprawy” — Już zapomniałem.

Podobny „egzamin” dobiega b. prędko końca. Naznaczam tydzień czasu na przygotowanie się. „Narzeczony” odetchnął. Po tygodniu wcale nie przyszli — boć przecież i dziewczyna zrozumiała, co się święci. — Musiała ponieść następstwa swojej łatwowierności. Kosztowało ją to dużo łez,

A ty „bohaterze” tego opowiadania, jeżeli to przeczytasz, to wiedz, że od dnia dzisiejszego zmieniam ci nazwisko. Pierwsza litera twego nazwiska była P. — odtąd będzie duże Ś.... — tak trzeba cię zamianować, jeśli się zważy, że twa była „narze-

czona” to biedna służąca, która swoje oszczędności poświęciła i dała ci możliwość, żeś skończył kursy szoferskie.

Drugi podobny „kwiateczek”. Bohater — to wdowiec z trojgiem dzieci.

Po śmierci żony przywiózł sobie „opiekunkę” dla dzieci — ze wsi. Młoda dziewczyna coś około 20 lat, pełna sił i zdrowia. W dwa czy w trzy miesiące dał na zapowiedzi z ową dziewczyną. Tak wymagała przyzwoitość. Zapowiedzi wyszły. I cisza. Dziewczyna płacze, usycha, zostaje z niej cień. Upływa od zapowiedzi 5 miesięcy. Po pięciu miesiącach zjawia się w kościele rano. — Przyszedł na ślub. Zapytuję go — czy zamawiał ślub, zgłosił się uprzednio? — Nie. On tak przyszedł — odrazu — jak do sklepu po sól — albo zapalki, o tak — nie można. Trzeba podobne sprawy załatwiać po ludzku! ze wszystkimi formalnościami.

A wtedy ów wdowiec oświadcza publicznie, że mu wcale na ślubie nie zależy, on ślubu może wcale nie brać. Dziewczyna pobladła jak ściana. Usłyszała wyrok na siebie.

A teraz proszę zwrócić uwagę na sytuację księdza. Żeby ślub był ważny, potrzeba obopólnej wzajemnej chęci i zgody, w przeciwnym razie ślubu dać nie można. A w tym wypadku czy jest chęć ze strony owego wdowca, jeżeli przy świadku oznajmia, że jemu na ślubie nie zależy, że on może nie brać ślubu i t. p. historje.

Po takich słowach ślubu dać nie mogłem, obawiając się, że będzie ślubem nieważnym, świętokradzkim.

A teraz proszę jeszcze na chwileczkę pomyśleć, jaką to udrękę moralną przechodzi ksiądz, który z obowiązku swego musi traktować z takim człowiekiem, którego właściwsze miejsce byłoby gdzieś w menażerii a nie w społeczeństwie ludzkim.

Tak, to są „kwiateczki” życiowe, które określiłem mianem: „Kombinacje przedślubne”.

50 lat życia.

W drugiej połowie lipca pewne grono osób, przeważnie pracowników kop. Kazimierz, przyniosło na Mszę św. — dziękczynną, że Bóg pozwolił im przeżyć do 50 lat życia. Charakterystyczne dla Zagłębia Boć przecież w innych miejscowościach 50 lat życia nie nasuwa jeszcze tyle poważniejszych refleksji — jak tutaj u nas.

Otóż tym wszystkim, którzy obchodzili w lipcu tę uroczystość 50 lecia — życzę, by Bóg Łaskawy pozwolił im w zdrowiu podejść jak najbliżej i do drugiej 50-tki, którą rozpoczęli od 1 lipca.

Szczęść Boże!